

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 7 Sierpnia

*Dalszy ciąg listu z nasionami od Pińczuków
zpod ratusza otrzymanego.*

(Ob. Nrek 191.)

Teraz należałoby coś nadmienić, o zjawieniu się nowych trzech sal w Giedymingrodzie. I tak Pan Fips, znany naczelnik trzeciej kalicji iarmarcznej, w porze zimowej ciągle grę w owym domu utrzymujący, założył korporacyą pod nazwiskiem sali trzylistowej. Tym większy zaszczyt naszemu gronu przynosi, iż grę starodawną trzylista, do dziś dnia zarzuconą, a przez iakiś urojenie za furmańską na dyszlu okrzyczaną, wskrzesił, i dowiódł, iak jest najmniej umysł trudniący, a przez swoją prostotę każdego zachwyca i bawi. Druga korporacya pod nazwiskiem sali *rurney pod trójkątem*, pyszni się naczelnictwem aktualnego sekretarza, ale zawsze zostaje pod kierunkiem drugiego byłego sekretarza. Ci ichmość pędzą do zastawionej sieci, iuż to studentów, niby na lekcyje do uniwersytetu chodzących, iuż różnych paniczów z prowincyi przybywających, iuż wreszcie wszystkich dokumentowiczów, iakiemi są: aplikanci, dependenci, agenci, plenipotenci, młodzi adwokaci i regenci, i nie źle im się dzieje. Trzecia korporacya czupurno-haydamaczna, niedawnemi czasy zjawiła się pod nazwiskiem sali krepsowej, do której się wchodzi po schodach czerwonym suknem ociągniętych. Jey naczelnikowi wiśniemy zaprowadzenie gry dotąd u nas bardzo mało znanej. Prostotą swoją, iasnością i dokładnością, nie tylko długie wieczory uprzyjemnia, lecz miłe rozerwanie się umysłowi, nad faraonem zmordowanemu,

nieraz przynosi. Gra pod tytułem *Kreps*, składa się z dwóch kosteczek bryłkowatych, sześciogranych, które wrzucone do kubka, wyrzuca się na stół; większość oczek na nich wygraną stanowi. Lubo dostoini mężowie z tej korporacyi, przybywszy dla odebrania summ znacznych, których sami nigdy nie pożyczali, grają rolę wielkich panów, a w tonie życia coraz więcej swietnych zaprowadzając nowości, niektórym z naszych młodzieży tak do gustu przypadli, że się do nich za adjunktów zaciągnęli, i w sztabie głównym co dzień meldują się. Lubo z nami bratać się i spoufalać nie chcą, iednakże widzimy ich nieraz w sali brylantowej i trzylistowej, z poniterkami w ręku uwiłaiących się doskonale, w każdej grze wywiczonych, gdzie talent prawdziwy nigdy ukryć się nie może, lecz owszem nakazuje oddać sprawiedliwość, i to nayschlubniejsze świadectwo, że są biegłymi naszej professyi artystami. Jakoż po naszymu lubią i wędrówkę. Często w okolice Poniewieża z kosteczkami zapuszczają się, i na Rygę do Wilna powracają; wreszcie są to gwiazdy podobno nie długo na horyzoncie litewskim świecące, z powodu niepewniejszych co raz spekulacyi, wrócą się niebawem do kraiu, z kąd przybyli.

Owoż, kochany Halbecwelwowiezu, dla tego ci o tem wszystkim natraciłem, iż w temże samem dziełku *in 800*, którego po iednym najmniej egzemplarzu każdemu z kolegów naszych udzielić zamierzam, wyrażona będzie odezwa, na wzór okólnika, iż ieśliby członkowie trzech sal późniey utworzonych, do iednegoż zawsze celu zbierania grosza miłego z nami dążący, a wstrętem i pogardą ku nam nie-

kiedy odznaczający się, przedsięwzięli nam udzielić swego światła i owocu doświadczenia w praktyce i teorii; tedy i my nawzajem nasze postrzeżenia, odkrycia i wynalazki, w każdym czasie na pierwsze zawołanie, komunikować iak nayskwapliwiey ofiarujemy się. Teraz zaś w skutek mego przyrzeczenia, wierny rapport wszystkich działań trzech koalicji iarmarcznych, tobie zdaję.

Koalicja pierwsza i trzecia w Nitawie, obronną wysła ręką: prócz opędzonych kosztów podróży i wydatków na życie, acz nie wiele, cóżkolwiek przecie zyskała. Koalicja druga na głowę padła. Woiewodzie z umalowaną twarzą i farbowanemi bakenbartami, przez trzy dni i nocy nieprzerwanie szturm do banku przypuszczając, tak go nadwerczył, żeśmy się o małym groszu zostali. Ale w Baldonie innym wcale obrótem rzeczy poszły. Naprzód co do Koalicji pierwszej: lubo nasz rycerz od pancernego znaku, niegdyś towarzysz dziewiątkowey chorągwi, późniey Petyhorczyk, najstarszy dzisiay z kolegów, dla podeszłego wieku, w słabej dłoni talii trzymający, więcey się trudnił oganianiem much uprzykrzonych z łysiny, niż gładkim i zgrabnym banku ciągnięciem; lecz niedołężność iego, pulchno-karczysty warszawianin cudnym wyręczał sposobem. Mnóstwo poniterów tłoczyło się do iego stolika, ale z tey przyczyny rozwinięta zęczość do popisu, zagrodzone miała pole. Gdyby los sprzyiał, lepiejby wyszedł. Jednakże w nowych assygnatach i klunkrach, czyli pół imperyalach pięciorublowych, nie małą wzięliśmy zdobycz. Przyémiona sława koalicji drugiey w Nitawie, świetnieyszim tutaj okryła się blaskiem. Prezydentowicz Szarfenmesser, wielkie o sobie ziścił nadzieie — Talent swój posunął do tey doskonałości, do iakiey tylko przez ciągle ćwiczenie dóyć można, i dla tego uzyskał patent na oberlebykozaka. Zpoła obosieczney iego dłoni, na poniterow zgu-

bne padały ciosy. Kabaly wszystkie, iakoto; *okien wyiey, okiem niżej, karta tas, karta spodnia, koleyka, iedynastka, trzynastka, martynгалы* i t. d. ciągle po sobie ustrzelone zostały. Nie tylko, że się bank odegrał, lecz i w dwoynasob się pomnożył. Co do marodera, a prezesa ołowianey sali: ten ze swemi kozakami i podkozakami, niezmordowaną podróż około brzegow Bałtyku, na iarmakach miasteczek pomnieyszch odprawiał — W gotówce nie wiele zyskał, lecz w fantach, iakimi są: płaszcze, surduty, czapki, pierścionki, zegarki, kolczyki i t. d. po ich sprzedaniu, dosyć się na ten raz obłowił. Powiem ci szczerze, iż nasz kolega maroder, wywdzie z czasem na niepospolitego człowieka. Chociaż dzisiay pod nową nomenklaturą nazwisko swoje doskonalić i podpisywać ie z trudnością nie dawno zaczął, pomimo nieokrzesaney ieszcze powierzchowności; umie się iednak znaleźć właściwym sobie sposobem. Rozwijają się w nim przymioty, któremi się iuż odznaczać może. Jest to chłop dziarski, silny, krzepki, i mimo swoją otyłość, dosyć zwinny. Byłem naocznyim świadkiem, iak w Rydze na przedmieściu nitawskiem, w sztuce atletycznej na kułaki z burłakami z wielkim wyszedł honorem. Szwanek odniesiony w lewey nodze i prawem ramieniu iego nieustraszonosci chlubny zaszczyt przynosi.

Skończywszy tedy opis wszystkich wypadkow, proszę nawzajem donieść: co się u was w Wilnie dzieie. A naprzód iakie iest zdrowie naszego Prezesa brylantowey sali? Pan regent Scyzoryk, ten filar i nayswietnieysza podpora teyże sali za powrótem z Nitawy czy się iuż wyleczył, albo nie? szanowny iego towarzysz, prawe ramie naszego Prezesa, w jakim zostaię humorze? Nasz nieoszacowany z kroiu hayducznego Wdwołów, za powrótem z podróży dalekiey, czy wykupił tabakierę złotą w muzeum faraonologicznem zastawioną? Gryfy i gęsie na iarmark czy do Bieszenkowicz, czy do

Zelwy kierunek obróciły, i gdzie zimować myśla? donieś także, jak się ukończyły zaszele niezrozumienia między Panem Szarfenmesser, a Leybkozakiem Fips, o sprzedanie banku oficyalście policcyynemu na srebrney sali.

Jestem z wzajemnym szacunkiem, braterstwem i przywiązaniem. Lipawa, dnia 19 nowembra 1819. Pisałem w Porcie na okręcie amerykańskim Boston.

Alfons Koleyka Martyngałowicz.

P. S. Rozchodzi się ponad brzegami baltickiego morza wiadomość, iż kawaler Fidono, zabiera się do drugiey kampanii z kredytorami.... aktualny regent, po adwokacie Statutowiczu, berło bachusowe objął, i swemu powołaniu butelkowemu, na wszystkich schadzkach w mieście i za miastem, godnie ze wszech miar odpowiada

Mości Panie Redaktorze!

Wiem, że do nikogo lepiej, iak do W Pana, udać się w interessie moim nie mogę — Jesteś W Pan redaktorem piśmieka, w którym niedawno ogłoszone zostały nowe i skuteczne sposoby leczenia rozmaitych słabości. Antośkowie, Antoniowie i Augustynkowie są dobrze W Panu znaiomi; o Magnetystach nawet kiedy niekiedy wyczytać coś można w Wiadomościach Brukowych; a oprócz tych cudownych lekarzy, tak pospółitych, każdy bez wątpienia zasiadający w wileńskim fakultecie medycznym opisaną przeze mnie słabość zrozumieć, a może i na nią zaradzić potrafi — Znaiąc przeto filantropiczne W Pana uczucia, ośmielam się upraszać, abys list ten w piśmieku swoim rozgłosił, i odpowiedź czy to całego zgromadzonego fakultetu, czyli téż iednego z bieglejszych medyków tą samą drogą mi nadesłał. Wczora przed

wieczorem pojechałem do mego sąsiada Pana Stolnika — Po kordyjalnym przywitaniu wzięliśmy się zaraz do wysuszenia butelki czekając nim się Jmość z Fruzią pokaze i kawę podadzą. Jmość bowiem i Fruzia, (niech to będzie w nawiasie) spostrzegłszy cudzy pojazd na dziedzińcu, co tchu do swego pokoju uciekły. Przy kieliszku zatem, z Panem Stolnikiem, zacząwszy naprzód od tego, że deszczuby już potrzeba, że już i na dolinach wyschło, a na wzgórkach wiatr wysmailł, Pan Stolnik, iakby po nitce, do innych przeszedł materyi, i skarżyć mi się zaczął na zarazę. „Nie uwierzysz W Pan, rzecze, co za nieszczęście: co tylko mam bydła, krowy, konie, owce, cielęta, woły, wszystko mi to na języki choruie; a nawet, wiesz W Pan, dodał mi z cicha, lękam się bardzo, aby moia żona, która bardzo wiele językiem szermuie, nie zachorowała podobnie?” — Właśnie w ten moment kończyliśmy butelkę; Pan stolnik wziął mię za rękę i wyprowadził na ganek: a gdyśmy usiedli na ławeczce, „tak jest, rzecze, tak jest, lękam się bardzo, aby moia żona nie zachorowała podobnie; symptomata są zupełnie teź same: bydło zaczyna ryczeć, ona gadać; bydło pieni się, i iey się piana pokazuie na ustach, potem dostae gorączki, i Boże zachoway, aby się z nią nie stało iak z panią Bywalską, która przeszłego roku z kimśi tam do stolicy ieździła, iak mówią, do krewnych; powróciła słabą, nieboga, a teraz, słyse, język, i gardło nawet w bardzo krytycznym stanie; zaraza, co więcey, podobno w domu się szerzy, a lokay tkniętym nią został: kto wie? czy to się nie dzieie powietrzem, Mospanie?” — Byłby nad tém dłużej ieszcze rozwodził się Pan Stolnik, gdyby nam znać nie dano że Jmość z kawą czeka. Ledwośmy weszła zaraz ustrzeże o ludzkich językach. „Kto się to tego ustrzeże! a W Pan nie należysz teź także do tych Szubrawców, co to tak

niegodziwie ludzi opisują? o! gdybym to wiedziała! miły Boże! co też ja im winna? już mię tyle razy złośliwemi swoiemi językami szarpia, ale z resztą im to daruję, niech sobie gadają, nikt im iednakowo nie wierzy, pies i na Pana Boga szceka; ale niech im Pan Bóg nie pamięta, czy też im moja Fruzia co winna? a to tylko *podaj*, ludzie jak wezmą na języki, to się im nie tak łatwo wywinąć — Kiedy też to już gadają nawet, że moja Fruzia na pensyi amantów miała! bo ja wiem sama, że tam chodziło kilku młodzieży, ale to zwyczajnie, oni tam krewne mieli, a potem, gdyby się sobie i podobali nawet, cóż to tak złego?” — Tu Pani Stolnikowa przestała na chwilę, tak rozumiem, dla odetchnienia. Ja chcąc korzystać z tak szczęśliwego zdarzenia, zabierałem się zapewnić Panią Stolnikową, że niktby się pewnie nie odważył targnąć na reputacyą iey córki, że musiały ją zapewne dóść fałszywe doniesienia, ale mi i do połowy powiedzieć tego nie dała. „Jak to? co mi WPan mówisz? jużćie tegom sobie z palca nie wyssała, anim nie piiana, ani nie waryatka, abym daremne pretenssye rościć sobie miała — O! tak, tak, MPanie, ja wiem co mówię — Dałby Pan Bóg, aby nikt tak na darmo nie chciał mówić, iak ja nie mówię, i cudzą sławę szarpać bez żadney przyczyny: tak jest, mogę W Pana zaręczyć, że tak gadają, i to ieszcze z iakimi szczegółami! iakby tam byli i wszystko na własne oczy

widzieli — kiedy mówią *naprzykład*” . . . tu Pani Stolnikowa chciała mi powiedzieć, co mówią na uszkodzenie reputacyi iey córki — gdy nagły przyjazd Pani Kręcickiey przeswał iey mowę, a od nieprzyjemney rozmowy mię uwolnił — We drzwiach ieszcze wysypały sobie po dwieście słów nawzajem, a skoro usiadły, ani się im na chwilę usta nie zamknęły — „Cóż robi nasza Cześnikowa? cóż się stało z iey porucznikiem? iakże była błada przeszley niedzieli! mówią ludzie, że ten porucznik ma być człowiek do rzeczy, pewnie ją wkrótce porzuci — tak to będzie iak ze starościcem — nie byłażes ty u niey? co ona o mnie mówi?” — Pani Kręcicka nie odpowiadała nic na to, ale przez ten czas podobnież Pani Stolnikowej pytania robiła — Ja usunąłem się od nich, a Pan stolnik siedząc zdaleka ustawicznie kiwał na mnie, chcąc mi dać poznać, że żonę iego paroxyzm napada — Ja na medycynie się nie znam, uważałem iednak, że przez ten czas Stolnikowa znacznie kolorów nabrała, że oddech miała ciężki, i że czasami, iak mię był uprzedził Pan Stolnik piana pokazywała się na ustach — Chciey W Pan przez miłość bliźniego poradzić się o to doktorów i donieść, co o tém myślą.

Jestem z prawdziwym szacunkiem dla całego Szubrawców grona.

Dnia 1 maja 1820.

Gelatopios *Smyk*.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czl.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.